Rok II. WE LWOWIE, dnia 1. marca 1893. Nr. 5.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem	4 rubli srebr.	2 rs.	1 rs. 10 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Pod kopertą o 1/3 więcej.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę dla **Ameryki Północnej** przyjmuje Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

Dla Lwowa prenumerata, ekspedycya i sprzedaż numerów pojedynczych po 20 ct. w Biurze dzienników ul. Karola Ludwika l. 3.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Review of the Polish Emigration Austria, Lemberg.

III Zjazd Prawników i Ekonomistów polskich w Poznaniu.

(11. września 1893 r. i sprawa kolonizacyi).

Ważna i dobra nowina, którą otrzymaliśmy w chwili zamknięcia ostatniego naszego numeru, nasunęła nam cały szereg, uwag, które dopiero dziś możemy udzielić naszym czytelnikom. Pod wielu względami zdaje się nam być szczęśliwą okolicznością to, że w stolicy Wielkopolskiej tym razem odbywa się ten III Zjazd naszych Prawników i Ekonomistów. Wielkopolska, pomimo pozorów mniejszego ożywienia na polu literatury, uczoności, sztuk pięknych i t. p., okazuje w samej rzeczy dziwną żywotność w dziedzinie społecznej pod dwoma względami: obrony przeciw zalewowi niemieckiemu i imponująch rezultatów kolonizacyjnych za morzem. Pod tym ostatnim względem w pełni zasługuje powtórnie na miano „kolebki narodu". Albowiem głównie wielkopolskie plemię, którem zaludnione jest Poznańskie, Prusy Zachodnie i zachodnie części Kongresówki, potworzyło całe miasta i rozległe okolice polskie przeważnie w Ameryce północnej i południowej. Plemię szlązkie i mazowieckie wzięło daleko mniejszy udział w tym ruchu osiedleńczym: dosyć porównać liczbę wychodźctwa zamorskiego z ostatnich trzech dziesięcioleci a zwłaszcza w r. 1891 z Prus Zachodnich (15.733) i Poznańskiego (18.278) z emigracyą zamorską daleko stosunkowo słaaszą szląską, galicyjską i z pod panowania rosyjskiego. Wielkopolanie w Ameryce uznani zostali jako najlepszy polski żywioł kolonizacyjny; oni najmocniej się przyczyniają do zachowania i rozrostu naszej narodowości za morzem.

Z drugiej strony odporność przeciw zalewowi niemieckiemu w kraju rodzinnym jest też zastanowienia godną.

Obecnie chłop wielkopolski po raz drugi ratuje ojczyznę, mimo znacznego ubytku najlepszych swych sił za morze. Raz uratował ją za Przemysława II, kiedy to po napadzie Mongołów Polska się wyludniła a na miejsce opustuszone puściła się z zachodu kolonizacya niemiecka. Wychodząc z ukrycia po nawale azyatyckiej i osadzając się bądź przy dobrach możnowładczych i klasztorach, bądź przy koloniach niemieckich, bądź tworząc własne osady na zasadach wyższego prawa magdeburskiego, poręczającego niezależność od możnych, wytworzyło się zaludnienie rodzime ratujące Polskę od niepowrotnej zagłady przez kolonizacyę niemiecką. Ziemia polska zalana przez żywioł niemiecki, podniosła się jakby sama przez się. Toż samo powtarza się obecnie przez niesłychanie szybkie mnożenie się ludności naszej, szybsze od niemieckiego i lepsze dostosowanie się do warunków miejscowych, mniejsze wymogi życiowe (standard of life).

W ostatniej dobie przybywa nowy czynnik wzmagający pęcznienie tej ziemi rodzimej w górę przeciw zalewowi: to potężniejąca świadomość ludowa. Pomaga do tego wyniku dodatniego niezręczna i gorączkowa działalność germanizatorska obliczona dziecinnie na społeczeństwo martwe lub obumierające, jakiem nie jest wielkopolskie.

Obydwie sprawy wychodźcza i rozrostu na miejscu rodzimem są w związku nierozerwalnym; podciągnąć by je można nawet pod miano osadnictwa zamorskiego i wewnętrznego. Kolonizacya wewnętrzna jestto najwięcej zachwalany środek przeciw wychodźctwu mas włościaństwa naszego. Pragnieniem każdego patryoty byłoby istotnie wszystkich zatrzymywać w ojczyźnie przy jak najlepszym bycie. Bieda i emigracya coraz liczniejsza chłopa polskiego coraz więcej ściągają z obłoków uwagę całej naszej intelligencyi na tę podstawową warstwę społeczną.

Na II Zjeździe we Lwowie jeden z uczestników tegoż zauważył słusznie, że wszystkie refaraty, wnioski i rozprawy sekcyi ekonomicznej obracały się około jednego punktu wybitnego: poprawy doli włościańskiej; stało się to istotnie bez najmniejszego porozu-

mienia się poprzedniego. Urządzający III Zjazd w Poznaniu zdają się nawet już z góry tę sprawę mieć na pierwszym planie naznaczając w rozesłanym programie Zjazdu wielkiemi literami wspólne posiedzenie wszystkich sekcyi nad kwestyą małej własności.

Wschód monarchii pruskiej, zaludniony przeważnie przez ludność polską, przedstawia obraz przewagi wielkiej zwłaszcza magnackiej własności ziemskiej nad małą; jestto wybitne odróżnienie od środkowych i zachodnich Niemiec, gdzie przeważa rozdrobienie ziemi. Prusy jest ztąd wniosek, że szczególnie wobec upadku właścicieli średnio wielkich (nie magnackich!), trzeba wytworzyć jak największą ilość niezależnych egzystencyi włościańskich, czyli rzucić się w kierunku parcelacyi. Społeczeństwa i rządy zrozumiały niebezpieczeństwo tworzenia się kolosalnych latyfundyów, o których powtarza się do syta, że zgubiły Rzym i wiele innych państw i narodów. W celu przywrócenia coraz więcej zachwianej na korzyść wielkiej własności równowagi powstały przeróżne instytucye. Wynikiem tego kierunku myśli jest komisya kolonizacyjna stumilionowa z niegodziwym celem antyspołecznym i antyekonomicznym wyłączania tybulczych włościan polskich w Poznańskiem i Prusach Zachodnich od osadzania się jako mali właściciele na rozdrobnionych majątkach większych. Skutki tej polityki szumnie zapowiedzianej a bardzo energicznie i z ogromnym aparatem uczoności i kapitału prowadzonej są bardzo nieznaczne. Sprawozdania Komisyi są coraz mniej różowo ubarwione i już odzywają się poważne niemieckie głosy, skądinąd nam nieprzyjazne, że stumilionowy aparat jest bardzo kosztowny a zupełnie bezużyteczny.

Wyszło niedawno dzieło prof. Seringa „Wewnętrzna kolonizacya we wschodnich Niemczech“ (Innere Colonisation im Ostdeutschland), autora książki „o zbożowym i mięsnym współzawodnictwie Ameryki północnej“. Szanowny profesor wydaje się być słabo tylko muskniętym przez ducha wolnościowego i postępowego Stanów Zjednoczonych, pomimo 3 letniego pobytu tamże. Wypowiada bowiem zdania uczoności mandarynskiej o konieczności zachowania komisyi stumiliowej celem potworzenia świetlanych punktów kultury niemieckiej wśród ciemnej masy polskiej; zarazem jednak przeczuwa jako ekonomista, który wyjrzał nieco po za ciasne rodzime widnokręgi, że coś niedorzesznego tkwi w obronie instytucyi wprost szkodliwej; dopełnia więc swój staropruski wywód propozycyą utworzenia instytucyi nowej, któraby parcelowała bez różnicy narodowości. Kurza ślepota przeszkadza mu dojrzeć, że najprostszą rzeczą byłoby w statutach stumilionowej komisyi usunąć zatęchłe paragrafy wymierzone przeciw ludowi polskiemu. Chciałby on potworzyć niezależne gospodarstwa włośćiańskie wielkości 30 do 60 morgów; posiadanie tych kilkudziesięciu mórgów byłoby dostępne nawet każdemu nic nie posiadającemu przez możność powolnej długoletnie spłaty. Byłyby to włości rentowe. Książka ważną jest nie tyle sama przez się, ile przez to, że nosi na sobie stempel urzędowy pruski.

Jak po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie tak też i po wschodnich prowincyach Prus autor podróżował na koszt rządu z poleceniami ministrów i wyzyskiwał w pełni wszelką pomoc urzędową, którą miał wciąż na zawołanie.

Rząd pruski, uderzony faktem wielkiego wychodźctwa we wschodnich swych prowincyach, zarządził właśnie w tej chwili tamże w tej sprawie ankietę emigracyjną i immigracyjną; badanie to ma także uwzględniać różnice narodowe tak wychodźców do Ameryki i Rosyi jak przybywający ztamtąd. W ostatnich czasach zwiększyła się rubryka immigrantów z prowincyi nadbałtyckich. Mnoży się z każdym dniem materyał na obmyślenie środków powtrzymania wychodźtwa; sprawa ta wszędzie jest jednaka. Dlatego też już z tego samego względu zasługuje na żywe zajęcie się w innych dzielnicach polskich, gdzie podobny ruch ludnościowy już istnieje lub niezawodnie będzie istniał. Sprawa parcelacyjna jest przez rząd pruski czynnie i teoretycznie przez publikacye w rodzaju Seringa wysunięta w pierwszym rzędzie pomiędzy środkami przeciw wychodźtwu. Jestto pewnie środek obecnie najważniejszy. Lecz nie trzeba sobie robić illuzyi, żeby parcelacya na włości rentowe, nawet podjętą przez tak potężny czynnik jak rząd, rozwiązała trudności, jak to sobie zdaje się wyobrażać Sering. Wprawdzie powstrzyma się wychodźtwo po części i to będzie niezawodna korzyść. Lecz nie trzeba zamykać oczu na to, że dzieło parcelacyjne spotyka się z potężnem przeciwieństwem w prawie ekonomicznym, górującym obecnie nad wszystkiemi innemi: w prawie wielkiej wyższości wytwarzania na wielką skalę. To prawo coraz wyraźniejsze przy coraz większem wytwarzaniu dóbr sprawia ten ogromny wzrost majątków przemysłowych, handlowych, magnackich, latyfundyów. Widzimy jego działanie nietylko w starożytnym Rzymie, lecz w całej nowożytnej produkcyi a nie najmniej w ziemiach polskich; we wszystkich krajach wszędzie ziemska własność wielka a zwłaszcza magnacka czyni największe postępy zagarniając średniowielką i małą.

„Z czasem, pisze Parczewski w rozprawie swej Emigracya z wschodnich prowincyi pruskich (umieszczonej w naszem piśmie), liczba gospodarstw chłopskich nietylko nie powiększyła się, lecz owszem uległa redukcyi. W jednym tylko powiecie inowrocławskim w perjodzie 1860—70 r. wykupiono 94 chłopskich gospodarstw i przyłączono do arealów rycerskich, skutkiem tego cztery gminy chłopskie zupełnie zniknęły. Podobnież działo się w powiatach Szubińskim, Wyrzyskim i innych.“

Rozwiązanie najidealniejsze sprawy byłoby w utworzeniu egzystencyi niezależnych z dobrodziejstwem korzyści wytwarzania na wielką skalę. Ku temu celowi zbliżamy się przez organizowanie coraz większej łączności ekonomicznej między mniejszymi producentami. Na III Zjeździe Ekonomistów naszych w Poznaniu nie rozstrzygnie się to zagadnienie ostatecznie; lecz może rozjaśni się nieco droga, po której należy zdążać. Zboczeniem z niej jest kierunek w którym poszła komisya kolonizacyjna stumilionowa. Zasadniczo zdrowa tendencya wypaczona została tendencyą antypolską i przez to nędznym tylko rezultatem szczycić się może. Z różnych oznak możnaby wnosić o kapitulacyi rządu przed wynikami zbójeckiej fantazyi Żelaznego Księcia, kapitulacyi do której trudno się przyznać otwarcie. Z polskiej strony z pewnością należy w każdym kierunku wyzyskać źródła wszelkie urzędowe i dzieła uczone niemieckie. Na razie jednak pro-

ste przypuszczenie, że produkcya dóbr i należyty ich rozkład nie podążają na wzrostem ludności, przedstawia się jaśniej niż historyczne rozpamiętywania Seringa nad złemi skutkami reformy Steina i Hardenberga, która „uwolniła wprawdzie lecz sproletaryzowała robotnika wiejskiego i wytworzyła tylko arystokracyę chłopską wśród masy proletaryatu wiejskiego". Obdarzenie wolnością i równością mas dotąd zależnych miało ten sam skutek we wszystkich krajach i we wszystkich dziedzinach produkcyi, nie tylko w Prusach. Jeszcze mniej jasnemi zdają nam się być metafizyczne wnioski prof. Seringa o zrównaniu 2 klas włościańskich: właścicieli ziemskich i proletaryatu. W obecnych warunkach produkcyi, arystokracya chłopska zawsze się wytworzy, bo wszystkich niepodobna będzie obdarzyć choćby tylko 30 morgami; reszta albo pójdzie w służbę do nowych arystokratów albo wywędruje. Jako środek powstrzymania wychodźctwa postawić można tylko zasadę ogólnikową polepszenia bytu; w dowód tego służyć może niewątpliwy fakt, że w pewnej okolicy obywatelstwo zdołało powstrzymać wędrówkę do Brazylii prostem podniesieniem ordynaryi o parę korcy zboża. Rzecz tę niezgorzej rozjaśniają następujące ustępy z rozprawy p. Parczewskiego:

Nietylko przecież rozdział własności ziemskiej w prowincyach wschodnich jest niekorzystnym, lecz sama produkcya rolnicza stoi w nich niżej poza innemi prowincyami i nie dosięga możliwego natężenia Gdy je porównamy z prowincyą saską, brzegami Renu i Wezery, okazuje się, że Wielkopolska i Prusy zachodnie, pomimo dobrej sprzyjającej gleby mianowicie w Poznańskiem, nie osiągnęły jeszcze możliwego stopnia rozwoju. W latach 1878—87 przeciętny zbiór z hektara żyta wynosił w Poznańskiem 0·77 ton, w Zachodnich Prusiech 0·84, w Pomeranii 0 85, gdy tymcznsem w prowincyi saskiej 1·11, w Szlezwig-Holsztynie 1·24 nad Renem 1·16, Wydajność pszenicy z hektara wynosiła w Poznańskiem 0.99, w Zachodnich Prusiech już o wiele więcej 1·31, w Pomeranii nawet 1,39, ale w prowincyi saskiej 1·60, w Szlezwig Holsztynie 1·74. W r. 1889 w prowincyi saskiej było czynnych 127 fabryk cukru, na Szląsku 57, w Hanowerze 44. w Poznańskiem tylko 16; w tym samym roku przerobiano w prowincyi saskiej 2778013 ton buraków, na Szląsku 1024657, w Hanowerze 846.211, w Poznańskiem tylko 406.542, w Prusiech wschodnich i zachodnich 406542.

Mało rozwinięty przemysł nie wspiera dostatecznie produkcji rolnej, która, sama przez się nie jest w stanie zapewnić robotnikom odpowiedniego zarobku a pracodawca, górując zanadto nad robotnikiem, stawia mu niekorzystne warunki. W powiecie śmigielskim, po dominiach mianowicie niemieckich, czeladź zmuszoną jest pracować w dnie świąteczne i pozbawioną możności trzymania krowy, tej głównej karmicielki w życiu ubogiego rolnika. W wielu bardzo miejscowościach, dominia w kontraktach nakazują trzymać dziewkę, która chodzi na dworską robotę, wprawdzie za oddzielnem wynagrodzeniem, ale ten rodzaj przymusu moralnego bardzo zniechęcająco działa i niejednego wypędza za granicę kraju. Gdzie tylko robotnik znajduje dostateczne utrzymanie i pracę w domu, nie szuka jej na obczyźnie. W wsiach położonych najbliżej Poznania, należących do parafji św. Wojciecha (Winiary, Jerzyce) niema zgoła emigracji, gdyż bądźto w mieście, bądź przy budowie fortów, robotnik znajduje dostateczną robotę. Na górnym Szląsku w powiecie pszczyńskim, ludność mając w bliskiem sąsiedztwie górnicze okręgi Gliwicki i Bytomski, tam idzie szukać roboty, do środkowych Niemiec wychodzi chyba sporadycznie a jeszcze mniej do Ameryki. W największym ogniu emigracji, w obwodzie bydgoskim, są jednak parafie, które widocznie z powodu szczęśliwego ułożenia się miejscowych stosunków ekonomicznych pozostały jakby oazy nietknięte wylewem wychodźtwa (Runowo). Tam, gdzie uprawa buraków i cukrownictwo zapewniły na miejscu większy zbyt pracy, emigracja zmniejszyła się; miało to miejsce w parafil grabskiej na pograniczu Kujaw i Prus zachodnich. W Prusiech zachodnich w powiatach świeckim, lubawskim i sztumskim znacznie ostygł ruch wychodźczy; w ostatnim prawie zupełnie ustał, gdyż po dużym upływie jaki poprzednio miał miejsce, pozostały robotnik jest więcej poszukiwany, dobrze płatny i dzięki temu, tendencji do wychodzenia nie ma.

Zaoszczędzone podczas czasowego wychodźctwa na zarobek do prowicyi saskiej marki są faktem niewątpliwym. Żonaci ludzie przynoszą zwykle mniej, gdyż podczas roboty przesyłają zasiłki pozostałym w domu rodzinom, zazwyczaj po 30 marek miesięcznie. Pojedyńczy ludzie a tych wychodzi najwięcej, przynoszą większe sumy, młodzieńcy i dziewczęta, zaledwie wyszli z lat szkolnych, są w stanie zaoszczędzić 100 marek i więcej; mężczyźni po 200, silniejsi przynoszą nawet po 300 marek oszczędności.

Wielu po kilku latach letniej wędrówki spłaca długi na miejscu; niektórzy kupują domek z kawałkiem gruntu, i zapewniwszy sobie tym sposobem pewien dobrobyt, już nadal nie opuszczają rodzinnej wioski. W powiecie Ostrowskim w r. 1889 wyszło na letnie wędrówki 1556 osób **); zaoszczędzony przez nie zarobek, licząc przeciętnie po 150 marek na głowę, daje rocznie 233,400 marek czyli w ciągu 10 lat sumę 2,334.000 mk. kapitału przelanego z niemieckich stron w jeden tylko wielkopolski powiat. Jest to suma której ta sama ludność na miejscu nie byłaby nigdy w stanie zarobić.

W wielu miejscowościach „Obieżysasi" wróciwszy do siebie, odpoczywają i tracą przez zimowe miesiące to, co latem w pocie czoła zapracowali; przyczyną zaś tego brak odpowiedniej, choćby lżejszej roboty w domu, któraby pozwoliła zebrane oszczędności przechować nietkniętemi. W wielu wsiach Nowej Marchji, Niemcy chodzący do Saksonii, lepiej dają sobie radę w ciągu zimy, zajmując się wyrabianiem trepków lub wyplataniem opałek. Wytworzenie domowego przemysłu dla obieżysasów jest przeto palącem ekonomicznem zadaniem w Poznańskiem, Prusiech Zachodnich i Szląsku. Zawiązanie specyalnego towarzystwa, mającego na celu rozbudzenie działalności w tym kierunku, jest rzeczą bardzo pożądaną.

Bardzoby się pomylił ten, ktoby z jaskrawego przeciwieństwa Wielkopolski do socyalnej demokracyi wyprowadził wniosek o zacofaniu jej i braku dążeń do poprawy społecznej.

Nad tą poprawą, która jest tu równoznaczną z ratunkiem dla narodowości, wysilają się w Wielkopolsce umysły może luźnie bez skupienia się w jednolitym kierunku, zwłaszcza siły młodsze, lecz z pewnością nie mniej niż w innych częściach Polski. — Przeto Zjazd Ekonomistów na ziemi wielkopolskiej, która wydała „Kółka rolnicze" i tyle innych usiłowań zbiorowych z dziedziny ekonomicznej, naśladowanych gdzieindziej, powinien by mieć szczególnie ważne skutki.

Powszechnie wyższe wyrobienie się ekonomiczne i społeczne niż gdzieindziej u nas wraz z dodatkiem ludzi oświeceńszych w tych sprawach z innych dzielnic, powinno wyrobić temperaturę, w której wykwitną

wnioski i postanowienia rozumne, śmiałe i doniosłe. W programie Zjazdu znajdują się 2 wydziały: prawniczy i ekonomiczny. Pierwszy dzieli się na sekcyę prawa publicznego i na sekcyę prawa prywatnego. Wydział ekonomiczny zawiera 4 sekcye: ekonomii rolniczej, praw socyalnych, stowarzyszeń i spółek, i spraw emigracyjnych. W tej ostatniej komisya emigracyjna wybrana przez Zjazd lwowski we wrześniu 1889 r. będzie zdawała sprawę z tego co jej poruczono t. j. zbadania ruchu przesiedleńczego w Polsce. Z grona wybranych do tej komisyi śmierć zabrała zasłużonego znawcę polskich stosunków w Stanach Zjedn. ś. p. mecenasa Józefa Mączewskiego. Pozostali Dr. prof. Józef Kleczyński, Dr. Stanisław Kłobukowski, mecenas Alfons Parczewski i poseł do Sejmu galicyjskiego i austryackiej Rady Państwa Stanisław Szczepanowski zaprosili do swego grona 2 nowych członków: Prof. Dra Emila Dunikowskiego i Prof. Dra Józefa Siemiradzkiego, którzy zaproszenie przyjęli. Komisya zozesłała w różnych odstępach czasu kilka tysięcy kwestyonaryuszy dla krajów rodzinnych skąd płynie wychodźctwo i dla krajów, gdzie się ono osadza. W bratnim języku rusińskim rozesłane zostały po Galicyi Wschodniej obok polskich. Do rozesłania i wypełnienia ich najwięcej przyczynili się w Galicyi Przew. Biskupi obu obrządków a pod panowaniem pruskiem także duchowieństwo za pośrednictwem Wieleb. ks. proboszcza K. i innych. O stosunkach wychodźczych zamorskich znajduje się znaczna ilość wypełniających na obczyźnie kwestyonaryuszy oraz listów i różnych sprawozdań; do rozjaśnienia tych bliskich nam, lecz tylko geograficznie odległych stosunków, najwięcej się przyczyniły 2 wyprawy: do południowej Ameryki p. p. Dra Siemiradzkiego, Hempla i Łaźniewskiego i do północnej Dra Dunikowskiego. Sporo opisów o zamorskich koloniach polskich, głównie pióra powyżej wspomnianych podróżników pojawiło się drukiem. O doniosłych skutkach tych podróży dowiemy się bliżej na III. Zjeździe. Wreszcie wychodzi nasze pismo zdążające jasno do wyświetlenia spraw wychodźczych i zorganizowania łączności wszystkich ognisk emigracyjnych, a nawet pojedyńczych rozbitków z Macierzą. Przypuszczamy, że III. Zjazdowi nie braknie objaśnień czerpanych tak ze źródeł prywatnych jak też i urzędowych.

Mamy wielką otuchę w tem, że na III. Zjeździe w Poznaniu we wrześniu 1893 r. o znaczny krok naprzód posunie się wyświetlenie górującej u nas sprawy w 2 jej bardzo ważnych kierunkach t. j. o ile wychodźtwo można ograniczyć i o ile należy je zorganizować, skoro nie da się całkiem w Polsce zatrzymać.

Polska Syberya i Ameryka.

Zeszłego roku pojawiła się w Londynie drukiem Gilberta i Rivingtona książka w języku rosyjskim pod tytułem: „Polsza, Sibir i Amerika“ poświęcona wielkiej i świętej pamięci ukaranych w Irkucku za bałkajskie powstanie 1886 r. Polaków“. Autorem tej książki jest Polak wychodźca Wincenty Żurawski. Książka zwraca uwagę tak ze względu na oryginalność poglądów na sprawę polsko-rosyjską! jak i na fantastyczne niemal plany, urzeczywistnieniem których zdaniem autora zająć się ma emigracya polska w Ameryce.

Zanim jednak przystąpimy do omówienia pracy Żurawskiego, skreślimy pobieżnie życiorys jego, wedle własnej autobiografii autora zamieszczonej przy końcu dzieła.

Wincenty Żurawski urodził się 14. lipca 1837 r. w Użeczu, gubernii mińskiej, z rodziców Marcina Michała, rządcy dóbr ks. Radziwiłła i Konstancyi ze Sołtanów. W 1848 r. wstąpił do gimnazyum w Mińsku, poczem w r. 1850 do gimnazyum wileńskiego. Po ukończeniu szkół średnich udał się w r. 1856 do Petersburga, gdzie po wielu trudach i ciężkiej walce uzyskał miejsce buchaltera w zakładzie leuchtenberskim. Wtedy zapisał się na uniwersytet i oddał się studyom literackim. W r. 1858 wyszła pierwsza jego praca literacka a mianowicie przekład na rosyjskie komedyi Korzeniowskiego „Stara elegantka“. Równocześnie pisywał korespondencye z Litwy i Petersburga do paryskiego „Siécle“ i był współpracownikiem gazety petersburskiej „Sowremiennik“. W roku 1861 został Żurawski z rozkazu trzeciego oddziału aresztowanym — lecz wkrótce puszczono go na wolność. Wtedy powziął on plan wyemigrowania z Rosyi i w tym celu uzyskał paszport, na nieszczęście jednak został w drodze we Wilnie aresztowanym, gdzie też i przesiedział się pół roku pod sławnym numerem 14tym. Następnie z rozkazu cara zesłany został na wygnanie do Smoleńska a z tamtąd do Wołogdy. Oskarzony następnie o rzekome podżeganie do buntu, przesiedlony został dalej na północ do Jareńska a później do Szenkurska. Tu w Szenkursku ożenił się z Maryą Baczyńską Polką córką miejcowego aptekarza. Za artykuł, napisany w organie Aksakowa „Moskwa“ o głodzie w gubernii archangielskiej, wysłany został Żurawski na dalsze wygnanie do gubernii Jenisejskiej, najzimniejszej i najstraszniejszej, strony Syberyi, gdzie przepędził lat kilka, żyjąc wraz z żoną i dziećmi w ostatniej nędzy, utrzymując się tylko z korespondencyj do niektórych petersburskich gazet.

W roku 1874 zostaje Żurawski uwolniony z wygnania i wraca na Krasnojarsk, Tomsk, Tjumen, do Wilna, ztamtąd do Tuły. Lecz i teraz nie zaznał Żurawski spokoju, prześladowania nie ustawały a walka o byt podkopała jego zdrowie fizyczne.

W roku 1879 w czasie przyjazdu cara do Wilna zostaje Żurawski napowrót uwięziony i wywieziony wraz z żoną i słabymi na kur dziećmi wśród ostrych mrozów do Wołogdy, a następnie znowu do Jareńska. Wygnanie to trwa do roku 1882, poczem Żurawski znękany i sterany wraca napowrót do kraju. Poznawszy jednak znowu po kilkuletniej walce o byt, iż w Rosyi nie znajdzie ani chleba ani swobody — udaje się w roku 1890 do Londynu, gdzie pod opieką „lwa brytańskiego“ spodziewa się, iż będzie mógł resztę życia poświęcić — jak mówi — dla dobra Polski, Rosyi i ludzkości. Tutaj też wydaje dzieło na wstępie wymienione z autobiografią swoją.

W Anglii widocznie nie sprzyjało szczęście Żurawskiemu, gdyż z końcem zeszłego roku przesiedlił się do Ameryki. W bardzo krótkim jednak czasie

po przybyciu bo zaledwie po kilku miesiącach jak nas wieści dochodzą, umarł w Toledo w stanie Ohio.

Jak więc z powyższego życiorysu widocznem jest — doznał Żurawski w życiu wiele bolesnych zawodów — życie jego było pasmem ciągłych cierpień i prześladowań. Nie dziw więc, iż z dzieła autora tchnie pesymizm i straszliwa, prawie chorobliwość, nieufność do ludzi.

Autor zajmuje się sprawą polską w stosunku do Rosyi, potrącając przytem o stosunki polityczne ogólnoeuropejskie w bieżącem stuleciu. Poglądy autora o ile oryginalne, o tyle rażą częstą bezwzględnością i dziwacznością swoją.

Nie tu jednak miejsce rozbierać polityczne teorye autora — zajmiemy się tylko rolą, jaką autor przeznacza do odegrania emigracyi polskiej w Ameryce, w sprawie wyswobodzenia Polski. Dla zrozumienia tylko podajemy, iż Żurawski nie wierzy w odrodzenie Polski ani przez walkę, lub przez dyplomacyę, ani przez europejską rewolucyę socyalną ani wreszcie przy pomocy emigracyi polskiej w Europie, którą uważa za niezdolną do jakiejkolwiek akcyi. Jedyne zaś zbawienie Polski widzi w amerykańskiej Polonii i w walce tejże o wolność Syberyi. Rzecz swą przedstawia autor w następujący sposób.

W Ameryce w Stanach Zjednoczonych żyje 1½ miliona Polaków, opierających się tam na ziemi, którą już posiadają i wskutek czego rosnących w siłę i potęgę. Amerykańsko-polska emigracya winna obecnie zająć się losem swej macierzy i wziąć się do pracy na korzyść tejże. Równolegle z Ameryką leży Syberya znająca dobrze Polaków i znana im, w której rosyjski ucisk doszedł w ostatnich czasach do niebywałych granic, Syberya przypełniona wygnańcami pragnącymi swobody i ginącymi z powodu wielkich prześladowań.

Przypuściwszy, iż w danej chwili zjawi się na ziemi syberyjskiej wszystkiego stu (!) uzbrojonych Polaków, cała Syberya od Sachalina do Jekaterynburga stanie w płomieniach powstania. Lecz półtora miliona Polaków amerykańskich śmiało może wysłać w Sybir nie setkę lecz dziestątki tysięcy spółrodaków. Wtedy dzieło zrewolucyonizowania Syberyi postąpiłoby szybkim krokiem.

Jeśliby nawet powstanie syberyjskie nie przeszło, co jest trudnem do uwierzenia, na europejską stronę Uralu — to Rosya i w tym wypadku nie byłaby w stanie siłą uspokoić Syberyi. W ten sposób Polska oswobodziłaby Syberyę i tem samem odrodziłaby siebie, gdyż Rosya, pozbawiona Syberyi, stałaby się bezsilną i z konieczności wejśćby musiała w odmienny od dzisiejszego stosunek do Polski.

Tak święty i wielki cel zdaniem autora nie może być przeciwnym wielkiej amerykańskiej Rzeczypospolitej. Gdyby bowiem Syberya, wedle rady jej oswobodzicieli Polaków, zechciała stać się jednym ze stanów wielkiej rzeczypospolitej, to fakt ten spowodowałby nową epokę i przewrót nie tylko w dziejach Azyi i Ameryki, ale i całej ludzkości.

Stosunki w Europie i Azyi zmienią się koniecznie z chwilą kiedy Syberya wejdzie w federacyę ze Stanami Zjednoczonymi. — Autor żywi nadzieję, iż doktryna Monroego nie stanie na przeszkodzie temu zamiarowi, gdyż federacya Stanów Zjednoczonych z Syberyą przyczyni się niezmiernie do rozwoju amerykańskiej Unii, a tak szczytny cel, jak oswobodzenie jednej trzeciej części niemal świata, zapali ducha wielkiego i swobodnego narodu amerykańskiej Rzeczypospolitej.

Autor dodaje, iż posiada wypracowany szczegółowy plan całej akcyi — lecz z dobrze zrozumiałych przyczyn nie może go drukiem ogłosić, lecz przechowuje takowy do dalszej dyspozycyi. Wreszcie kończy autor pracę swą duchowym okrzykiem „Niech żyje niezawisła Polska! Niech żyje połnocno - amerykańska Rzeczpospolita ze swobodną Syberyą jako nowym tejże stanem!“.

W tych kilku słowach skreśliliśmy plany i marzenia Żurawskiego. Uczyniliśmy to z obowiązku dziennikarskiego, mając na celu informowanie społeczeństwa naszego o wszelkich objawach ruchu na emigracyi. Nie może ulegać wątpliwości, iż plan oswobodzenia Syberyi jest tak fantastycznem, iż w obecnych warunkach trudno go na seryo traktować — lecz nie trzeba zapominać, iż Ameryka jest ojczyzną Kennana, którego dzieła o Syberyi właśnie w ojczyźnie jego wywarły największe wrażenie, że towarzystwo przyjaciół wolności Rosyi „Free Russia“ liczy w Ameryce najwięcej zwolenników, że Ameryka właśnie wydaje mnóstwo fantastów i utopistów, którzy gotowi są podjąć się najśmielszych czynów, tem bardziej iż przyszła spodziewana wojna europejska, znacznie może ułatwić to przedsięwzięcie — a nawet zapewnić znaczne szanse. Myśl więc oswobodzenia Syberyi w przyszłości łatwo się przyjąć może w ludności amerykańskiej, choćby nawet nie polskiej i stać się może programem towarzystwa Free Russia. Zresztą Ameryka już dzisiaj związaną jest z Syberyą silnymi więzami ekonomicznymi, a cały prawie handel syberyjski na wybrzeżu spoczywa w ręku Amerykanów. Dziś już nawet toczy się w cieśninie Berynga między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi wojna o rybołówstwo, wprawdzie nie oficyalna, lecz nie mniej zacięta przy odgłosie armat, ze znaczną ilością poległych i rannych po obu stronach a nieraz już dochodziło z tych powodów do poważnych konfliktów między oboma państwami. Łatwo więc być może, iż lada podmuch roznieci groźny pożar.

W każdym razie charakterystycznem jest, iż idea wyswobodzenia Syberyi wyszła z głowy Polaka. Jest to Nemezys historyczna, która z drugiej półkuli śmiało kreśli nad brzegami oceanu spokojnego złowieszcze dla caratu „mane fare tekiel“.

Zresztą myśl wyswobodzenia Syberyi za pomocą Polski nie jest obcą literaturze naszej. Pierwszy podniósł ją wieszcz nasz Mickiewicz.

W liście do jednego z redaktorów „Pielgrzyma“ z daty Paryż 2. czerwca 1833 (Dzieła Adama Mickiewicza, wydanie zupełne, Paryż 1868, Tom IV., str. 94). Mickiewicz podaje wyjątek z gazety województwa szawelskiego z 2. czerwca 1899 r. Nr. 153. niby w przyszłości okazać się mającej, zawierający następujący ustęp: „Dzień wczorajszy był dla naszego miasta wojewódzkiego dniem wielkiej uroczystości. Poświęcaliśmy wodnicę publiczną. Gmach ten, jak wiadomo, wzniesiony z dobrowolnych składek, kosztował 2 miliony kościuszków i może uchodzić za jeden z najwspanialszych w Polsce. Wybraliśmy dzień

1. junia na poświęcenie, bo właśnie teraz zjechał do nas sławny wódz nasz, **który świeżem zwycięstwem nad Oką zapewnił wolność Rzeczypospolitej Syberyjskiej**".

Rozumie się samo przez się, że Mickiewicz w swej fantazyi poetycznej miał na myśli oswobodzenie Syberyi za pomocą Polski europejskiej — gdyż emigracya polsko-amerykańska naonczas prawie nie istniała. Myśl więc Żurawskiego, chociaż oryginalna, miała już poprzednika, i to wielkiego, i jakkolwiek na nią zapatrywać się będziemy, czy będziemy ją uważać za płód fantazyi lub produkt chorego mózgu, czy za realny postulat chwili, to w każdym razie pojawienie się jej w obecnej chwili jest charakterystycznem znamieniem czasu. *Dr. Wiktor Ungar.*

Korespondencye.

Emigracya żydów naszych obecnie.

Jakkolwiek głównym celem naszym jest dawać opisy i popierać interesa kolonii prawdziwie polskich, wszelako nie możemy zupełnie zamilczeć o emigracyi Izraelitów naszych.

Być może, że ci ludzie na wędrówca po świecie nabiorą rozumu i uczciwości, nie będą się wstydzili nazwy Polaka, i owszem będą sobie przypominali, że Polska była dla nich krajem gościnnym, a umiejąc choć kilka wyrazów polskich z dzieciństwa, zaczną się uczyć gramatycznie po polsku, widząc, że im ten język posłużyć może w stosunkach handlowych ze wszelkiemi narodami słowiańskiemi, które nabierają coraz więcej znaczenia na świecie w teraźniejszych okolicznościach.

I tak dajemy następujące wiadomości przez nas zebrane.

Uniwersytet żydowski. Przedstawiciele wyższych sfer żydowskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej postanowili otworzyć w **New-Jorku** wyższy zakład naukowy żydowski na pamiątkę 400-nej rocznicy odkrycia Ameryki i wygnania żydów z Hiszpanii — kończący kurs nauk w rzeczonym instytucie będą otrzymywali stopień doktora *judeologii* Będzie to coś podobnego do szkoły rabinów, która egzystowała w Warszawie pod protekcyą Rządu Królestwa polskiego przed rokiem 1830., a która wydała wielu światłych rabinów i dobrych oficerów dla wojska polskiego.

Wyszedł obecnie z druku Rocznik kolonii żydowskich podług broszury paryzkiej pana Adolfa Reifa z 1. lutego r. b. Publikacya ta donosi nam, że dotąd osiedliło się około 100 rodzin żydowskich pochodzących z Polski w **Kanadzie** ale że główny ruch emigracyi naszych żydów kieruje się do **Argentyny**, gdzie dla nich zakupiono już przeszło 300.000 akrów dobrego gruntu (150.000 hektarów).

Z początku były tam wielkie trudności z nowymi kolonistami; ale od czasu gdy na czele kolonizacyi stanął z ramienia Barona Hirscha pułkownik Goldschmidt, sprawy idą coraz lepiej. Roczne płace czynszowe kolonistów powiększą znacznie z czasem fundusz potrzebny na dalszy rozwój dzieła kolonizacyi.

Tutaj może nie od rzeczy będzie przytoczyć to, cośmy przypadkiem znaleźli w *Cosmos*, jednym z najuczeńszych przeglądów naukowych paryskich — pismo to daje w swoim numerze z 17. grudnia 1892. r. długi artykuł o Izraelitach, którzy z dawien dawna zamieszkują na wyspie **Madagaskar**, która, jak wiadomo, do Francyi należy. Na tej wyspie, jak to już wiedziano w XVII. wieku, znajdują się ludzie, którzy nie uznają, jak tylko jednego Boga, którego czczą i o którym mówią zawsze z największem uszanowaniem, nazywając go *Zanahare.* Książka wydana w Paryżu w r. 1661 pod tytułem: *Histoire de la grande isle de Madagascar*, przez pana de Flacourt, który był dyrektorem generalnym kampanii francuskiej na wschodzie i naczelnym dowódcą wojska króla Ludwika XIV w tych krajach, mówi już o tych ludziach, którzy się zdają należeć do rodu Izraela, tak jak nasi żydzi w Polsce i w innych krajach europejskich.

Ale i późniejsze publikacye podróżników a zwłaszcza katolickich misyonarzy różnych kongregacyi, potwierdzają tę analogię religii i zwyczajów niektórych pokoleń wyspy Madagaskaru z religią i zwyczajami Izraelitów. Jedni jak i drudzy zachowali święcie obrzezanie młodych chłopców. Jedni i drudzy święcą sobotę a nie piątek jak Mahometanie. Jedni i drudzy w swoich modlitwach, zaklęciach i przekleństwach używają prawie tychże samych wyrazów, i formuł. *Malgasze*, którzy stanowią największą część ludności Madagaskaru, zamieszkującej brzegi morza, zachowali imiona Mojżesza, Izaaka, Józefa Jakóba i Noego a nic nie wiedzą o Mahomecie, i w ogólności pogardzają Muzułmanami równie jak i Kaframi, z któremi się nie łączą ani nawet jeść nie chcą. Widać z tego oczywiście, że to jest jakaś staroświecka emigracya ludu Izraelskiego, którego los jest: być ciągle wypędzanym to z jednego kraju, to z drugiego. Ale w jakiej epoce czasu i zkąd przyszła ta żydowska emigracya do Madagaskaru? Tu zaczyna się niepewność i ludzie najuczeński nie są w stanie odpowiedzieć dokładnie na to zapytanie.

Jedni myślą, że nie wszyscy żydzi wyszli z Egiptu pod wodzą Mojżesza, i że niektórzy z tych, co się nie zdołali przeprawić suchą nogą przez morze Czerwone, musieli sobie zbudować tratwy lub okręciki, w których, pływając po morzach, przybyli przypadkiem do Madagaskaru i tam się osiedlili. Inni zaś myślą, że to musiało mieć miejsce później, już po niewoli Babilońskiej, gdyż uczeni Rabini od dawna twierdzą, że wszyscy żydzi z tej niewoli uwolnieni przez Cyrusa, nie wrócili do Palestyny, ale wzięli inną drogę dalej w świat, i że są gdzieś, ale nie wiadomo gdzie. Niektórzy podróżnicy żydowcy szukali ich w Tybecie, w Chinach i domyślali się, że oni może zapłynęli do Japonii — ale to także rzecz niepewna, aż oto zdaje się, że ich ślady odkrywają się na wielkiej wyspie Madagaskaru, gdzie w XVIII. wieku nasz Beniowski, uciekając z niewoli w Kamczatce i płynąc na oślep po oceanach, także przybył, ale kolonii swoich tamże założyć nie mógł.

Dziś nam się zdaje, że gdyby nasi emigranci starozakonni, którzy już są osiedleni w Południowej Afryce w kraju Transwaal, i którym się nie źle powodzi, posłali delegatów do Madagaskaru, możeby się otworzyła dobra sposobność nowych kolonizacyi na tej pięknej i bogatej wyspie nie tylko dla ich

braci ale może i dla innych polaków, którzy tam czasem może będą mogli założyć kolonie i zbudować miasto z imieniem Beniowskiego, tak jak już w północnej Ameryce założyli kolonie noszące imię naszego Kazimierza Pułaskiego.

Pisano w Cahors 23. lutego 1893.

J. Malinowski.

P. T. Radzimy uczeńszym Rabinom polskim i innym Izraelitom naszym, znającym język francuski, ażeby sobie sprowadzili z Paryża numera przeglądu „Cosmos“, które zawierają artykuły o tych dzieciach Izraela w Madagaskarze.

Adres jest Administration du Cosmos á Paris, 8 Rue François I-er.

Nowa Częstochowa w stanie nowojorskim

4. lutego 1893 r.

Obok miasta New York, Brooklin, Jersey City, Newark, Peterson i wiele innych pomniejszych koło siebie położonych a liczących razem około 5 milionów mieszkańców (sam New York ma około 2 miliony) znajduje się kolonia polska Nowa Częstochowa. Grupa ta miast prowadzi największy handel w świecie i znajduje się w ciągłej komunikacyi z całym światem. — Wszystkich narodowości tam napotkać można; polaków tam zamieszkuje ze sto tysięcy. Pomiędzy tą bardzo znaczną liczbą rodaków naszych znajduje się też nieco inteligencyi naszej. Mimo korzystnego warunku rozwoju, jakim jest inteligencya rodzima, to do r. 1891 nie było żadnego inicyatora, aby w pobliżu zbudować polskie kolonie. Jednakowoż w r. 1891. znaleźli się ludzie, którzy uznali najlepszą dla kolonii miejscowość tak zwaną Palisades Park obok rzeki Hudson i New Yorku. Myśl tę zapoczątkował pierwszy Wieleb. ks. Kl. Nabywcami i twórcami jej byli obywatele Michał Olszonowicz i Jan Kurchewski. Tymczasowo nabyli oni 900 lot od pp. John i Henry Brekerfs. Nieuniknionem było, żeby jak wszędzie tak i tu, nie znaleźli się ludzie złej woli, żeby tak szlachetnemu dziełu nie szkodzili i lud obałamucali a różnych podstępów używali, by zniszczyć zaczęte wielkie dzieło.

Mimo to nowa kolonia polska, nazwana Nowa Częstochowa, z dniem każdym wzrasta niesłychanie szybko, ściąga do siebie rodaków z miast i w krótkim już czasie będzie może największa kolonia polska w całych Stanach Zjednoczonych. Dotąd okupiło się już 175 rodzin. Obok rolnictwa rozwija się już i nasz przemysł polski Obywatel Majurzak pobudował domy i utrzymuje Hotel pod białym Orłem, a równocześnie grocernię czyli skład korzenny; Michał Olszonowicz posiada wielki dom kilkopiątrowy i biuro notaryusza publicznego, Teodor Jabłoński ma wielki skład wyrobów jak wozy, sanie, bryczki i t. d. M. Olszonowicz i Wacław Gajewski są właścicielami wielkiej fabryki parowej wyrobów drzewa na budowę, są znaczne zakłady kowalskie (Rud. Torbickiego), blacharskie (Ant. Zalewskiego), składy korzenne, zakłady stolarskie, rzeźnie (Kosińskiego, Stomma) i t. d. Główną ludnością nowej kolonii jest lud roboczy. Nie zapominamy też o potrzebach duchowych: ofiarowanych jest 10 lot na kościół polski katolicki.

Założyło się nowe towarzystwo samych polskich obywateli, którzy zakupili 55 lot czyli 550 stóp długości a 250 stóp szerokości pod park czyli ogród. — W tymże ogrodzie jest kanał 250 stóp długości, 60 stóp szerokości. Urządzają się tam zabawy wyścigowe z łódkami; stanęła sala do tańca, sala gimnastyczna, strzelnica, łazienki, na sposób warszawski karusel, kręgielnia, restauracya i letni teatr. Niezadługo zacznie się budować wyższa szkoła, gdzie się kształcić będzie młoda generacya na nauczycieli, adwokatów, doktorów medycyny i t. d.

My tu na wschodzie Stanów Zjednoczonych liczymy przeszło milion polskiej narodowości, a nie mamy żadnej wyższej szkoły; posiadamy tylko parafialne. My tu w nowej Częstochowie staramy się usilnie, aby wśród nas stanęło polskie kolegium profesorów. Prosilibyśmy gorąco szanownego komitetu w Galicyi, który wysłał Dra Dunikowskiego do nas, aby przyczynił się do stworzenia polskiego wyższego zakładu na wschodzie. Nie prosimy zaś wcale o pomoc materyalną lecz o radę, jak zamiar ten przyprowadzić do skutku, skąd wziąć siły nauczycielskie, jak urządzić tę szkołę. Mieć tutaj musimy przy portowych miastach instytucye łączące nas, a przedewszystkiem rozciągające opiekę nad przybywającymi z drogiej ojczyzny.

Słyszeliśmy, że komitet w Galicyi nosi się z myślą założenia kollegium w Chicago. Mybyśmy radzili zmienić to postanowienie ze względu na to, że istnieje już seminaryum wyższe polskie w Detroit pod zasłużonym przewodem Rektora ks. Jozefa Dąbrowskiego. Jestto dość jednego katolickiego seminaryum polskiego w Ameryce północnej. Ale czego nam najwięcej potrzeba, to czynów rozumnych i zgody. Braki te usunęłyby się, gdybyśmy uzyskali prawdziwego przewodnika. Takim byłby najprędzej biskup narodowości polskiej. Tę rzecz popchnąć naprzód u stolicy apostolskiej byłoby najważniejszem zadaniem szanownego komitetu. Potrzeba nam co najmniśj jednego; mniej liczne od nas narodowości mają swego — dlaczegoż my nie mielibyśmy go mieć? Naturalnie nie może być mowy o tem, żeby władza jego rozciągała się na wszystkich polaków w Ameryce; będziemy tu zawsze żyli pod władzą naczelników 80 dyecezyi.

Lecz jeden z pomiędzy nich wyższy dostojnik polak potrafiłby zjednoczyć cały lud polski i ułatwiłby zadanie innym kolegom swym, postawionym na czele reszty dusz polskich. Niestety mnóstwo ludu polskiego oderwało się jawnie od Kościoła z powodu że nikt z wysokich dostojników innej narodowości nie bywa należycie objaśniony, jak postępować z polakami. Wiemy o schyzmie 2,000; a ileż to stało się obojętnymi i usuwają się po cichu od Kościoła! Życzylibyśmy bardzo ks. biskupa Karola Hryniewieckiego. Czy urzeczywistni się to nasze piękne marzenie o męczenniku za wiarę i ojczyznę? Biskup rodak zaprawdę samem swojem wyniesieniem na to wysokie dostojeństwo kościelne odrazu usunąłby swary, a przedewszystkiem niesmaczną polemikę gazeciarską. Kładziemy nacisk na to, że materyalnej pomocy nie potrzebujemy od braci naszych ze starej ojczyzny, lecz tem więcej duchowej. O nią gorąco prosimy. *W. G.*

Rozmaitości.

— **Sprawozdanie za r. 1892 Towarzystwa polskiego i Kasy wzajem. pomocy w Zurychu.** Towarzystwo Polskie w Zurychu, wierne zasadom swoich założycieli i w świadomości swego zadania na obczyźnie, zajmuje się skupianiem jednostek polskich w jedno ciało mające na celu pielęgnowanie znicza patryotycznego i wzajemne pomaganie sobie w chwilach potrzeby pierwsze, przez obchodzenie uroczyście Świąt Narodowych wypełnionych odczytami, śpiewami i deklamacyami potryotycznemi w gronie jak najliczniejszym Polaków i Polek zamieszkałych w Zurychu i okolicy, drugie, przez udzielanie pomocy członkom towarzystwa w czasach choroby i śmierci albo starości a względnie nieudolności do pracy.

Z początkiem roku 1892 weszła w życie ustawami ściśle określona instytucya kasy wzajemnej pomocy, jako część integralna Towarzystwa polskiego. Towarzystwo polskie wraz z kasą wz. pom. liczyło na początku 1892 stałych członków 12; w ciągu ubiegłego roku przybyło członków 5. Obecnie liczy Towarzystwo 17 stałych członków i kilku dobroczyńców zasilających kasę datkami jednorazowymi, którym na tym miejscu zarząd w imieniu całego towarzystwa składa serdeczne „Bóg zapłać"

Działalność kasy wzaj. pomocy w roku ubiegłym była następująca:

Pozostałość w roku 1891 przeniesiono na rok 1892 w kwocie	63	fr. 68	ct.
W ciągu r. 1892 przybyło do kasy	268	„ 83	„
Razem . .	332	fr. 51	ct.
Pomoc udzielona choremu wynosiła	25	„ —	„
Administracya	19	„ 41	„
Pozostaje zatem w kasie na r. 1893	288	fr. 10	ct.

z której sumy na kasę chorych przypada	64	fr. 60	cent.
„ śmierci „	12	„ 62	„
„ starości „	210	„ 88	„
Razem	288	fr. 10	cent.

Towarzystwo polskie, wypełniając zakreślone sobie zadania ściśle nadal, spodziewa się zostać ogniskiem Polaków i Polek na obczyźnie miezkających i zyskać sobie zaufanie Polaków pragnących wesprzeć materyalnie jego usiłowania.

Na rok bieżący potwierdzono dawniejszy zarząd:

Kasyer: *E. Szymanowski.* Cenzor: *J. Zalewski.* Sekretarz: *S. Buryan.*

Adres Towarzystwa: *Zürich V. Riesbach, Flühgasse 37. S. Buryan. Jng.*

Towarzystwo polskie w Sofii. Z przyjemnością zanotować przychodzi każdy objaw większej żywotności wśród Polaków po za granicami kraju. Dzieje się to zwykle w obrębie Towarzystw, które nad wyraz pożytecznie działają, łącząc i skupiając rozbitą kolonię w jedną rodzinę, gdzie pielęgnowanie mowy ojczystej i zachowywnie pewnej ściślejszej łączności z krajem a wreszcie i wzajemna pomoc oddają sprawie narodowej nie małą usługę. Pod tym względem garstka Polaków w Sofii mogłaby być przykładem dla nie jednej ludniejszej i bogatszej kolonii polskiej na obczyźnie.

Leży przed nami Sprawozdanie zarządu **Towarzystwa polskiego „Wzajemej pomocy"** w Sofii i Instytucyi Skarbu Narodowego polskiego tamże — oba za r. 1892.

Pierwsze Towarzystwo jak już sama nazwa okazuje udziela materyalnej pomocy rodakom. W ubiegłym roku liczyło ono wprawdzie tylko 49 członków, ale pomimo to zdołało, oprócz kilkuset fr. zebranych drogą składek, udzielić potrzebującym z kasy pożyczkowej liczne zapomogi tak, że obrót ten doszedł w ciągu roku do 3000 fr. Dochody Towarzystwa wynosiły z górą 1256 fr. Oprócz materyalnych, Tawarzystwo zaspakajało i duchowe potrzeby swych członków, posiada bibliotekę w 737 tomach i czytelnię z kilkunastoma czasopismami, które dzięki ofiarności pani Maryi Gano mieszczą się w jej własnym lokalu. Za staraniem Towarzystwa odbyły się w ubiegłym roku obchody rocznicy listopadowej i powstania styczniowego na których zgromadziła się cała kolonia polska w Sofii. Nie mniej też Towarzystwo, solidaryzując się z akcyą żywo podniesioną w kraju w sprawie Morskiego Oka, przesłało swój protest na ręce Koła polskiego we Wiedniu. „Chcemy pokazać — czytamy w dalszym ciągu w sprawozdaniu — że chociaż na obczyźnie jesteśmy, zawsze pozostajemy cząstką nierozdzielnej naszej ojczyzny a, postępując w ten sposób, wzbudzić chcemy szacunek u obcych, w śród których żyjemy."

Przewodniczący Towarzystwa na rok następny został wybrany M. Woronowicz, zastępcą A. Tomicz, skarbnikiem J. Dąbrowski, bibliotekarzem M. Janusz, sekretarzem zaś W Szatkowski.

Niemniej pomyślnie rozwija się w Sofii **Instytucya Skarbu Narodowego**, co w niemałej mierze przyczyniło się do ustalenia centralnej Instytucyi przy zarządzie Muzeum Rapperswylskiego. Liczba członków w ciągu roku podniosła się, a dochód wzrósł do 1391 fr. Towarzystwo przesłało już od chwili swego założenia 2770 fr. do kasy centralnej, co zważywszy na niewielką liczbę członków i w ogóle na szczupłą garstkę Polaków w Sofii żyjących z pracy rąk własnych, ofiarność taką uważać musimy za znaczną, a świadczyć ona może o obywatelskim duchu i czynnym patryotyźmie kolonii polskiej w Sofii.

Dzielnej gromadce Polaków tamtejszych należy się uznanie i pozdrowienie od kraju.

Otrzymaliśmy następupjące pismo:

Genewa 20. lutego 1893.

Związek wychodźctwa polskiego do Towarzystw, Grup i członków pojedyńczych Związku wychodźctwa polskiego. Obywatele!

W dniach 19—22. stycznia odbył się w Paryżu zjazd przedstawicieli Zarządów Związków okręgowych, wchodzących w skład organizacyi „Związku Wych. Pols." W obradach Zjazdu brali udział dwaj przedstawiciele Zarządu „Zw. Narod Polsk." we Francyi i po jednym od Zarządu Związku polsk. w Szwajcaryi, od grup związkowych w Bułgaryi i od Wydziału wykonawczego. Posiedzeń odbyto 4; trzy poufne i jedno publiczne. Dalszy zakres i charakter działalności Związku poddany został wyczerpującej dyskusyi. Przedstawione przez delegatów szczegółowe sprawozdania ze stanu Towarzystw i Grup pozwoliły wyprowadzić bilans ogólny organizacyjnych i podatkowych sił Związku, przyczem strony słabe dały powód do obmyślenia środków zaradczych. Za krok najbardziej naglący uznali delegaci reorganizacyę Związku polsk. we Francyi na podstawach federacyi wzmocnionych administracyjnie Towarzystw w jakie Związek zorganizować się powinien.

Ze sprawozdania Wydziału przytaczamy główne cyfry: Wydział odbył w ciągu roku 40 posiedzeń, w kasie miał do swego rozporządzenia na potrzeby organizacyjne i administracyjne 626 fr. Łącznie z sumami będącymi w wyłącznem posiadaniu Towarzystw i Grup oraz zebranemi przez się w ciągu roku na Skarb narodowy fundusz całego Zw. wych. wynosił około 6.000 fr. Kapitał Skarbu Nar.

wzrasta szybko. W ostatnich czasach komisya sk. we Francyi przelała w depozyt do Muzeum 5000 fr. Wydział wykonawczy 3500, Skarbnik Związku ma jeszcze w swoim posiadaniu 1.508 fr., które także w krótce przesłane zostaną. Ogółem Skarb Narodowy deponowany w Muzeum wynosi 43.000 fr. Kasa specyalna na powracających wychodźców z Brazylii, pozostająca pod zarządem Związku polskiego w Szwajcaryi, wynosiła w ubiegłym roku 1132 fr. rozchodu było 432 fr. pozostaje w kasie 700 fr.

Instytucya Skarbu w Sofii przedstawia Zjazdowi wniosek następującej modyfikacyi dotyczący §. 8. ustawy Skarbu: „§. 8. Wydatki połączone z czynnościami przewidzianemi §. 7 mogą być pokrywane z funduszów Skarbu, będących w ręku Skarbnika Związku i to do maksymalnej sumy (5%) z sum zebranych na rzecz Skarbu Narodowego w przeciągu roku.“ Wniosek ten został rozstrzygnięty w sposób następujący: Ponieważ Wydział zajmował się już tą kwestyą i widział się zmuszonym rozszerzyć interpretacyę §. 8 ust. sk., zjazd przyjmuje prowizorycznie uchwałę Wydziału zapisaną w protkole z dnia 16. sierpnia 1892. r. jako wystarczającą dla obecnego stanu rzeczy, kwestyę zaś zmiany formalnej odnośnego artykułu przekazuje wydziałowi następnemu. Uchwała powyższa Wydziału brzmi jak następuje: „Uchwalono następujący rozdział wydatków kasowych w myśl §§. 7 i 8 ust. sk. Nar Z funduszów Skarbu znajdujących się w ręku skarbnika Związku mają być pokrywane następujące wydatki: 1) koszta druków i administracyi połączonych z czynnościami komisyi Nadzorczej, 2) Odezwy informacyjne, sprawozdania, listy poborcze i połączone z rozpowszechnianiem takowych, wydatki pocztowe. Wydatki biórowe i pocztowe połączone z agitacyą i poborami na rzecz skarbu mają być pokrywane z kasy centralnej“.

Wybór nowego Wydziału napotkał wiele trudności, z tego głównie względu, że Zw. Nar. we Francyi, z łona którego Wydział ma być wybrany, jest w okresie reorganizacyi, co nie pozwala przewidzieć rozkładu i ustosunkowania sił jego wewnętrznych. Zjazd postanowił w tym względzie: Wydział Wyk. na rok bieżący ma być przeniesiony do Paryża, pierwej jednakże ma nastąpić reorganizacya Zw. N. P. we Francyi, a to w przeciągu 2 miesięcy t. j. po dzień 15. marca r. b. Do tej daty Wydział dotychczasowy zatrzymuje swoje urzędowanie, jak również delegaci swoje pełnomocnictwa, dotyczące wyboru nowego wydziału. Ostatnie posiedzenie Zjazdu urządzone łącznie z obchodem było publiczne, przedstawiono na nim treściwe sprawozdanie z dotychczasowego rozwoju organizacyi, oraz poddano dyskusyi wszystkich obecnych na zgromadzeniu polaków charakter i program działalności Zw. W. P. Staraniem członków Zw. N. P. we Francyi będzie wydane tłómaczenie francuskie książki „25 lat Rosyi w Polsce“; jest to najlepsze z wydanych dotąd przedstawienie rosyjskich rządów popowstaniowych, opracowane wyłącznie na podstawie rosyjskich źródeł. Fundusze prawie w całości są zapewnione.

Z. Balicki, prezes. *J. Tchórzewski.*

— **Obostrzeżenie przepisów w sprawie emigracyi do Ameryki.** Wskutek wydanych przez rząd Stanów Zjednoczonych rozporządzeń, celem powstrzymania emigracyi do Ameryki północnej, przyjmowało towarzystwo żeglugi parowej „Red-Star-Line“ w Antwerpii od połowy grudnia 1892 r. na swoje okręty w III. klasie tylko następujące osoby:

a) obywateli amerykańskich z ich familią, b) osoby zamieszkałe stale w Stanach Zjednoczonych i ich familie i wreszcie c) turystów, którzy dla zwiedzenia kraju lub dla interesów jadą do Ameryki bez zamiaru stałego osiedlenia się tamże.

Wszystkie te osoby przed wsiadaniem na okręt, muszą udowodnić, że należą do jednej z powyższych kategoryi. Zupełnie wykluczeni od przewozu tak na drugim pokładzie jak i kajutach, są osoby pochodzące z Galicyi, Węgier i Rosyi, których przewóz do Ameryki, począwszy od 1. stycznia b. r. aż do dalszego rozporządzenia, został wstrzymany.

Z uwagi, iż tylko klasa uboższa emigruje do Ameryki, przeto celem ostrzeżenia przed wyzyskiwaniem agentów towarzystw przewozowych, namawiających do emigracyi, oraz dla uniknięcia niepotrzebnych strat, pożądanem jest, aby te szczegóły doszły do publicznej wiadomości.

— **Kolonie polskie w Argentynie,** liczące obecnie przeszło 3.000 dusz, postanowiły nie szczędzić kosztów, aby sprowadzić do posługi duchownej kapłana rodaka. W tym celu wysłały one do swojego księdza biskupa Cagliero wikaryusza apostolskiego, komisarza księży Salezyanów w Ameryce, gdy tenże wybierał się do Europy — deputacyę, która upraszała ks. biskupa. aby im przywiózł z Europy kapłana Polaka. Jeżeliby który z księży rodaków chciał podjąć się tej misyi, zechce zgłosić się wprost do ks. biskupa Cagliero. przebywającego obecnie w Turynie (Torino via Cottolengo 32), a na przyszły miesiąc mógłby się wybrać z tymże ks. biskupem do Ameryki.

„Ekonomisty polskiego“ wychodzącego we Lwowie rok IV, 15go każdego miesiąca opuścił prasę zeszyt za luty i zawiera: O podatku dochodowym osobistym według projektu z r. 1892, przez dra Ignacego Schlesingera.

Żydowskie stowarzyszeaia kredytowe Galicyi, monografia statystyczna, przez Tadeusza Lopuszańskiego.

O uprawie wina w Polsce przez Fr. Gawrońskiego.

Przegląd rolniczy: rewizya kadastru — Ustawa o licencyonowaniu buhajów — Projekta towarzystw rolniczych, dotyczące użycia subwencyi na cele budowli.

Powszechna wystawa krajowa we Lwowie w roku 1894.

Kronika „Ekonomisty Polskiego“. Konwersya długu indemnizacyjnego — Krajowe Towarzystwo kupców i przemysłowców a uchwały III Zjazdu — III Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu. — Wystawa krajowa w Bułgaryi.

— **Sprostowanie Redakcyi.** Pismo nasze jest w pierwszym rzędzie wywiadowczem i stara się o jak najdokładniejsze wiadomości zewsząd. Czystem niepodobieństwem jest z naszej strony w łaskawie przysłanej korespondencyi kontrolować prawdziwość podanych nam wiadomości miejscowych. Zakraść się więc mogą bardzo łatwo niedokładności lub mimowolnie stronniczo zabarwione ustępy tak w tychże korespondencyach, jak w następujących za nimi sprawozdaniach.

Ponieważ sądu własnego nie podobna wydawać z oddalenia, przeto pozostaje nam jedynie tylko umieszczać z jak największą bezstronnością wszystko co tylko z godnością i spokojem jest nam podane. Sami czytelnicy niech osądzą, czy można przypuścić, żeby ludzie tak wrażliwi jak Polacy, w trudnych okolicznościach znajdujący się na obczyźnie, nie waśnili się, i czy ta niezgoda może całkiem się nieodbić w listach. Zatem bardzo możliwe jest nawet pokrzywdzenie niezasłużone osobistości. Na to znamy tylko jedyny sposób: wprost do nas udać się celem jak najszyb-

szego sprostowania. Nie czekając jednak na to, chętnie prostujemy to, co bliżej zasięgnięte wiadomości każą sprostować. I tak w osobistej sprawie p. **Adama Michałowskiego** dowiadujemy się, że to bardzo znana, zasłużona i godna osobistość w Carogrodzie. Przeto chętnie cofamy mylny przypisek nasz redakcyjny, zrobiony przy słowie „Targowica" w końcowym ustępie pięknego kazania wypowiedzianego w kościele N. P. Maryi w Pera (Przegląd Emigrac. Nr. 12. z 15. grudnia 1892 r., str. 122).

Dowiadujemy się też, że Towarzystwo weteranów z r. 1863, założone przez niego, składa się z 13 członków a nie z czterech. Ustąpienie p. Michałowskiego z przewodnictwa „Polskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy i dobroczynności", które swego czasu w 1885 r. był założył i na którego czele stał, nie jest samo przez się żadnym czynem nagannym; pojmujemy, że żywo dotknąć może porównanie go z niegodziwością Targowicką.

Bardzo chętnie umieścimy przyobiecane nam inne sprostowania emigracyi polskiej w Turcyi. Odkładamy je do przyszłych numerów.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. T. Z. we Lwowie, J. B. w Krakowie, i innym. Na liczne łaskawe interpelacye mamy zaszczyt odpowiedzieć, że po ukazaniu się wspomnienia o ś. p. Władysławie Koziebrodzkim wysłaliśmy do Redakcyi **„Nowej Reformy" w Krakowie** i **„Gazety Narodowej" we Lwowie** następujące pismo:

„W wspomnieniu pośmiertnem o ś. p. Władysławie Koziebrodzkim, umieszczonym w Nrze . . . z dnia . . lutego r. b. znajduje się ustęp, z którego można wyprowadzić mylny wniosek, jakoby „Przegląd Emigracyjny" zawdzięczał swoje istnienie temu samemu gronu patryotów polskich, co misya Dra Dunikowskiego. Wątpimy, czy w myśl ich autor nekrologu postąpił **łącząc w ten sposób** powyższe dwie rzeczy; w każdym razie my nie mamy prawa robić sobie reklamy z opieki nie doznawanej. Poparcie, jakiem dotąd „Przegląd Emigracyjny" szczycić się może, pochodzi od grona daleko liczniejszego — **prenumeratorów**. Do tychże z grona powyższego szczuplejszego należało trzech; śmierć zabrała jednego, w osobie wielce czcigodnego Władysława Koziebrodzkiego.

Upraszając uprzejmie o umieszczenie etc. etc."

INSERATY.

Związek Narodowy Polski

w Stanach Zjedn. Północnej Ameryki.

Biuro Zarządu Centralnego oraz redakcya i drukarnia „Zgody“ 574 Noble str. Chicago Ill.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego.

W. O. Przybyszewski, cenzor, 308 — 12th. St. Bay City Mich.
T. M. Heliński, wicecenzor, 1. E. Superior St. Duluth Min.
S. F. Adalia Satalecki, prezydent, 855 S. Ashland ave: Chicago Ill.
St. Słomiński, wiceprezydent, 679, Milwaukee ave: Chi-Chicago Ill.
A. Małłek, sekretarz jeneralny, 574 Noble str. Chicago Ill.
St. Pliszka, wicesekretarz jeneralny, Englewood. Chicago Ill.
M. Majewski, kasyer, 779 Millwaukee ave. Chicago Ill.

Skarb Narodowy Polski w Millwaukee Wis.

po opieką Związku Nar. Polskiego.

K. Małłek, prezydent, 8th. ave. C. Becher st. Milwaukee Wis
W. Piotrowski, kasyer, 350 Millwaukee st. Milwaukee Wis.
F. Drozniakiewicz, sekretarz, 780—3nd. ave Milwaukee Wisconsin.

Wszelkie korespondencye i przesyłki pieniężne na rzecz Skarbu Narodowego Polskiego, należy przesyłać pod adresem sekretarza.

Pod opieką Związku narod. Polskiego znajduje się też

Biblioteka i Muzeum narodowe

574 Noble ulica w Chicago Ill.

Zarząd:

St. Kociemski, prezydent, 240 W. Tayloz. Chicago Ill.
Dr. K. Midowicz, wiceprezydent, 204 W. Chicago ave, Chicago Ill.
A. Koiński, sekretarz. 204 W. Chicago ave, Chicago Ill.
W. Bardoński, kasyer, 368 Nobl., Chicago Ill.
Dr. H. Kałussowski, dyrektor, 911 Z. ulica N. W., Wasshington D. C.
H. E. Kołussowski, dyrektor, 911 Z. ulica N. W., Washington D. C.
A. Błaszczyński, dyrektor, 648 W. 17, Chicago Ill.
M. Drzemała, „ 1256 M. Kalsted, Chicago Ill.
G. Pulkowski. „ 817 Milwaukee ave, „
H. Sawicka, bibliotekarz, 574 Noble ulica, „

Pod tym adresem należy wysyłać korespondencye, dotyczące biblioteki i muzeum.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.